



## **Ławianin z zieloną kartą. Tak Bart from Poland śni swój amerykański sen [ZDJĘCIA]**

data aktualizacji: 2018.02.13



**Do trafienia trójki w Lotto porównuje się szanse Europejczyków na zdobycie tzw. zielonej karty w loterii wizowej USA. W 2014 roku wśród 50 tysięcy wylosowanych osób, z różnych krajów, znalazł się 34-letni dzisiaj ławianin Bartłomiej Detyna. Z szansy, by wybrać się za ocean, postanowił skorzystać. Najtrudniej było na pożegnanie uściskać ojca i matkę - wspomina. Później też wcale nie było lekko, gdy kupionym za 35 dolarów rozklekotanym rowerem, w upale, cały dzień przemierzał miasto w poszukiwaniu pracy. Od tego momentu minęło dwa i pół roku. Dziś jego życie wygląda zupełnie inaczej. Zaaklimatyzował się głównie dzięki dobrej znajomości języka. I choć przedstawia się jako Bart from Poland, a nie Bartłomiej, to nie zapomniał, skąd jest i jest dumny, że jest Polakiem.**

Do loterii wizowej zapisał się w listopadzie 2013 roku. Był już wtedy po studiach, ale - jak wielu absolwentów - bez doświadczenia, a sytuacja na lokalnym rynku pracy nie wyglądała najlepiej.

**- Nikt nie chciał zatrudnić magistra, bo popracuje 2-3 miesiące i ucieknie - wspomina. - Był nabór do zakładów drobiarskich, tam brali wszystkich. Zacząłem jako sezonowiec na gęsiach i zatrudniono mnie na stałe. Ciężka, niewdzięczna robota, ale nauczyłem się sporo, dostałem kopniaka w tyłek i przetrwałem.**

Na wyniki losowania długo trzeba było czekać. Aż do maja 2014 roku, ale... Bartłomiej wygrał zieloną kartę. Co roku obywatelom wybranych krajów Stany Zjednoczone wydają 50 tysięcy takich przepustek.

**- I się zaczęło, badania, krew, prześwietlenia, zaświadczenie o niekaralności i wypełnianie długiej ankiety po angielsku. W marcu 2015 roku pojechałem do ambasady USA w Warszawie na spotkanie z konsulem. Konsul zweryfikował papiery, porozmawialiśmy po angielsku. Po paru minutach wbił pieczętkę, wróciłem do domu, a wiza wkrótce przyszła pocztą - opowiada.**

Później sprzedał samochód, oszczędności zamienił na dolary i 26 lipca 2015 roku wsiadł do samolotu.

**- Najtrudniej było po raz ostatni uścisnąć ojca i mamę, odwrócić się i wsiąść na pokład - wspomina. - Ojciec, Czesław Detyna, były trener, wsunął mi do kieszeni dodatkowe 500 dolarów. To po nim mam zawziętość i determinację.**

Wylądował w Nowym Jorku, stamtąd poleciał do Atlanty. Tych wielkich miast nie zwiedzał, po pierwsze dlatego, że nie lubi "betonowych dżungli", a po drugie dlatego, że, posiadając w kieszeni oszczędności życia, nie chciał ryzykować, spacerując po nieznanym ulicach. Zakwaterowanie uzgodnił wcześniej - grając w gry komputerowe w Internecie, poznał rodzinę, która zaproponowała niewielki pokój w swoim domu w Augustie w stanie Georgia.

**- Miałem płacić 300 dolarów miesięcznie, ale sprzątałem dom, kosiłem trawę, naprawiałem dach, malowałem ściany. Podobała się im moja praca, zatem nie musiałem płacić czynszu - mówi Bartłomiej.**

Ale oszczędności i tak szybko topniały. Hawianin wytrwale szukał pracy.

**- Kupiłem rower za 35 dolarów, naprawiłem, ulepszyłem i codziennie jeździłem po mieście, szukając pracy, w upale, jakiego w życiu nie doświadczyłem. Wiadomo, południe USA - opowiada. - Pewnego dnia zobaczyłem napis "NABÓR"! Miałem papiery przy sobie, więc stanąłem w kolejce. Szereg długości 300 m i ja - jedyny biały... "Nie uda się", myślałem, ale w końcu nadeszła moja kolej. Rekruter widział, że znam język, że chcę pracować. Dostałem robotę w fabryce EZ GO, na taśmie produkcyjnej. Składaliśmy wózki golfowe. Sprawdziłem się i zaproponowano mi pracę na stałe. 90% osób w tej fabryce to Afroamerykanie. Przyznam, że myślałem, że będą problemy, ale nie, przyjęli mnie ciepło.**

Bartłomiej już 2,5 roku mieszka w Stanach. Dziś, jak mówi, jego życie wygląda zupełnie inaczej. Pracuje w tym samym miejscu, ale żyje mu się znacznie wygodniej. Mieszka teraz w niezależnej kawalerce, pozwolił sobie na kilka przyjemności: domową minisiłownię, sporo elektroniki, priusa z 2014 roku. Zakup samochodu okazał się zresztą nie luksusem, a koniecznością. Rower trzeba było porzucić ze względu na to, że poruszanie się nim sześciopasmową drogą było po prostu niebezpieczne.

**- Autem można wygodnie wszędzie dojechać, drogi są szerokie i wielopasmowe - opowiada Bartłomiej. - Nie znaczy to jednak, że jest bezpiecznie. Wręcz przeciwnie. Bardzo łatwo zrobić tu prawko. Jest test na komputerze, potem jazda na parkingu i na mieście, naprawdę łatwa sprawa. Koszt to... 35 dolarów. Tylko później kierowcy są niedoszkaleni i łatwo o wypadek. Bardzo brakuje wyznaczonych ścieżek rowerowych połączonych z chodnikami,**

**choć Augusta to rozwinięte miasto.**

Jak opowiada Bartłomiej, prawdziwą plagą są pijani kierowcy. To duży problem, choć dostęp do alkoholu jest, w porównaniu do Polski, ograniczony.

**- Alkohol można tu legalnie kupić dopiero od 21 roku życia. Mocniejsze trunki można nabyć tylko w ciągu dnia w specjalnych sklepach, lub wieczorem w barze. W niedziele wszystkie sklepy monopolowe są zamknięte, a piwo można kupić tylko na stacji benzynowej lub w pubie - opowiada.**

Z policją sam miał do czynienia dwa razy.

**- Dobrze wyposażona - zauważa. - Zdziwiło mnie to, że patrole są jednoosobowe, jednak gdy jest problem, to pojawiają się dosłownie znikąd. Raz policjant zatrzymał mnie, gdy jechałem rowerem. Był bardzo miły, zapytał, gdzie mieszkam. Wyjaśnił, że patroluje okolicę, bo zdarzały się tu ostatnio nocne kradzieże. W drugim przypadku sam wezwałem policję, gdy ktoś na parkingu uszkodził mi auto. Policjant także był uprzejmy i pomógł uzyskać kwit dla ubezpieczyciela. Poza tym, nigdy nie byłem legitymowany, czy kontrolowany pod kątem legalności pobytu. Nie sprawiam problemów i mnie także nikt się nie czepia.**

Bartłomiej obala też mit powszechnego i nieskrępowanego dostępu do broni, zwłaszcza automatycznej.

**- W Polsce uważa się, że broń w USA jest dostępna dla każdego, że można wejść do sklepu i wyjść obwieszonym amunicją i karabinami - mówi. - To nieprawda. Broń może nabyć każdy obywatel, ale po uprzednim sprawdzeniu przez FBI. Można zrobić pozwolenie, dzięki czemu można nosić broń "ukrytą". Bez pozwolenia można posiadać broń, jednak trzeba ją mieć na "wierzchu", odradzam noszenie tak broni... Można kupić jedynie bron półautomatyczną, automaty wymagają specjalnego, bardzo drogiego pozwolenia i są praktycznie nieosiągalne.**

Bartłomiej zaaklimatyzował się w Stanach. Jak mówi, było to możliwe przede wszystkim dzięki dobrej znajomości języka angielskiego, choć polskiemu systemowi edukacji niewiele zawdzięcza w tym zakresie.

**- Gdy miałem 10 lat, dostałem pierwszy komputer - wspomina. - Lubiłem gry tekstowe, po angielsku. Zawsze, gdy pojawiało się nowe słowo, otwierałem słownik i sprawdzałem znaczenie. Później często grałem z ludźmi z innych krajów, oczywiście rozmawiając po angielsku. Tak nauczyłem się języka. A angielski w szkole? Śmiechu warte. Podstawówka, szkoła średnia, studia - trzy razy zaczynałem naukę od podstaw.**

W jego miejscu pracy i zamieszkania nie ma innych Polaków. W pewnym sensie jest zatem zmuszony do skutecznej integracji. O korzeniach jednak nie zapomniał.

**- Zawsze przedstawiam się jako "Bart from Poland", nie używam tu imienia Bartłomiej, ale tylko dlatego, że Amerykanie nie potrafią go wymówić - wyjaśnia. - Jestem dumny z mojego pochodzenia. Często opowiadam tu o tym, jak jest w mojej ojczyźnie. Mówię też o trudnych sprawach, jak niskie płace, wojna, holokaust. Robię to, bo uważam, że Amerykanie bardziej powinni docenić to, co mają. Generalnie Amerykanie słabo znają historię i geografię, więc trzeba ich w tych kwestiach trochę uświadamiać. Polskę często myślą z Portland, ale nie żłości mnie to, po prostu opowiadam im wtedy o swojej ojczyźnie.**

Niektórzy Amerykanie może niewiele wiedzą o Europie, ale nadrabiają otwartością i pozytywnym podejściem do życia.

**- *Podoba mi się to, że każdego można tu zapytać o drogę, czy o coś innego. Odpowiedzą bez problemu. Do każdego można powiedzieć hi, hello, wasup, najczęściej odpowiedzą i uśmiechną się, uprzejmiej niż w Polsce*** - przyznaje.

Na razie Bartłomiej nie planuje powrotu.

**- *Czy tęsknię? Nie, wiem, po co tu jestem. Mam swoje cele, do których dążę. Lubię moją pracę, chętnie pracuję dodatkowo, odkładając na realizację planów. Mój własny kącik, to moje marzenie*** - planuje. **- *Można tutaj kupić dom mobilny, dosłownie. Idzie się do firmy, wybiera domek, który jest na kółkach. Oni znajdą kawałek ziemi, zawiozą dom na miejsce, oceglą podstawę, podłączą wodę i prąd. Trzy sypialnie z dwiema łazienkami i ładną werandą? No problem...***

Zdjęcia: archiwum prywatne Bartłomieja Detyny.

Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/53728-ilawianin-z-zielona-karta-tak-bart-from-poland-sni-swoj-amerykanski-sen-z-djecia>